

Kiedy dolar będzie po 4300?
"Jutro" - odpowiedziała Gazeta
Wyborcza i właśnie "jutro" kurs
podskoczył o blisko 4tys.

Z dołu do góry



...z góry na dół

Jest połowa października 1989 roku. Na warszawskim Okęciu do samolotu PLL "LOT" ładuje się worki wypełnione 0,5 mln dolarów. Pieniądze mają zostać przekazane jednemu z londyńskich banków, którego wierzycielem jest PRL. Samolot na Heathrow ląduje szczęśliwie. Nie ma w nim jednak ani dolara z polskich wierzytelności.

Parę dni później nad Wisłą dolar gwałtownie zaczął tanieć.

Wedle opinii niektórych to tajemnicze zniknięcie takiej masy waluty było jedną z przyczyn spadku kursu zielonych. Obniżka ceny, choć nietrwiała, w szczególności sposób zapisała się w historii obrotu dolarami w Polsce - po raz pierwszy kurs czarnorynkowy wyniósł mniej niż dwukrotną wartość kursu oficjalnego. Dowcipni rodacy zaczęli sobie już opowiadać historyjki o tłoku na mostach od samobójców - cinkciarzy. Krew z podciętych żył, ryk karettek pogotowia, włosy rwane z głów ulicznych bankierów - tego nam tylko brakowało.

dok. na str. 4

nasz premier na waszym koncercie

Losy tego kraju z pewnością nie zależą od tego, czy solidarnościowy premier - katolik wystąpi na obchodach rocznicy sowieckiej rewolucji, czy nie. Decyzja taka jednak wpływa w sposób istotny na stan ludzkich nerwów - dość nadwyrężony ostatnio.

Jeśli zmiany gospodarcze, tak wypatrywane, zdają się być prawdopodobną przyszłością, to tym bardziej głodni jesteśmy wszystkiego, co świadczyłoby, że proces zmian rzeczywiście następuje w winnych dziedzinach życia. Tym bardziej, że wydłuża się kolejka tych, którzy skłonni są, konsumując bez słowa efekty "wałęśowsko - frasyniukowskiej" ewolucji, wyrzekać zarazem, że jest ona zdrażą.

Srodki masowego przekazu z Małgorzatą Niezabitowską i Andrzejem Drawiczem przyczyniają się na razie do rozwoju wrzodów żołądka u zwolenników "Solidarności". Wolność w Teleexpresie konsumuje się jak dotąd wyłącznie reklamując

trzeci związek zawodowy w Hucie "Stalowa Wola" i kampanię samorządową Jana Rulewskiego. Program Studia "Solidarność" nie może wyjść z psychicznego dołka mimo udziału Reszczyńskiego.

Telewizja pokazuje nam jednak rzeczy dużo poważniejsze.

Lech Wałęsa sugeruje odsunięcie w czasie wyborów samorządowych. Z oczekiwaniami zbiorowymi raczej się to zderza, niż wychodzi im naprzeciw. Tak, jak brak wpływu na zasadnicze decyzje zmusił "Solidarność" do wzięcia udziału w rządzie, tak dziś jasne jest, jak ważną zmianą byłoby danie lokalnym społecznościom możliwości samodecydowania.

Premier Mazowiecki w pelerynie wojskowej na manewrach wzbudził niesmak być może tylko w kręgach WiP-owskich. Jednak udział naszego premiera, marszałka naszego Senatu, pani minister narodowej kultury Izabeli Cywińskiej w uro-

dok. na str. 5

● Rekordowo długa, bo aż sześć-ciodniowa wizyta kanclerza Kohla była, jak stwierdził minister Skubiszewski, starannie przygotowana przez ostatnie dwa lata. Trzeba więc było odejścia dwóch rządów i dopiero ten trzeci...

Zamiast kontrowersyjnej wizyty na Górze św. Anny - msza w Krzyżowej k. Swidnicy, dawnej posiadłość Helmuta von Moltke i miejscu zebrań chrześcijańskich konspiratorów z Kreisauerkreis

Z programu pobytu wypadł natomiast Kraków, wskutek nagłego wyjazdu kanclerza do Bonn i Berlina, gdyż w międzyczasie runął pewien mur.

● Po rozwiązaniu się większości Rad Wojewódzkich (m. in. Wrocław i Legnica), Rada Krajowa PRON również uznała, że "spełniła swoją rolę i postanowiła zakończyć działalność". Jan Dobreczyński ocenił, że między innymi właśnie dzięki PRON "obecna sytuacja umożliwia jego członkom dalszą aktywność w innych, nowych organizacyjnie, formach działalności politycznej i społecznej, jakie pojawiają się w toku przemian demokratycznych w naszym kraju". Szerokiej drogi i ... kto następny?

● Wyborem nowych władz (prezesem Naczelnego Komitetu Wykonawczego - były komendant główny BCh gen. Franciszek Kamiński) zakończył się natomiast II Kongres PSL. Kto następny?

● Gotowość strajkowa w "Ursusie" skłania do raczej do nienajweselejszych refleksji. Ewentualny strajk byłby już chyba nieco inny od tego sprzed trzynastu lat i wszystkich późniejszych. Oby nie było konieczności pytania, kto następny.

● Szef gorzowskiego WUSW płk. Lech Kosiorowski oświadczył "Gazecie Lubuskiej", że "my deklarujemy pełną lojalność wobec linii rządu Mazowieckiego, ale w y i a c z n i e w ramach ustroju socjalistycznego".

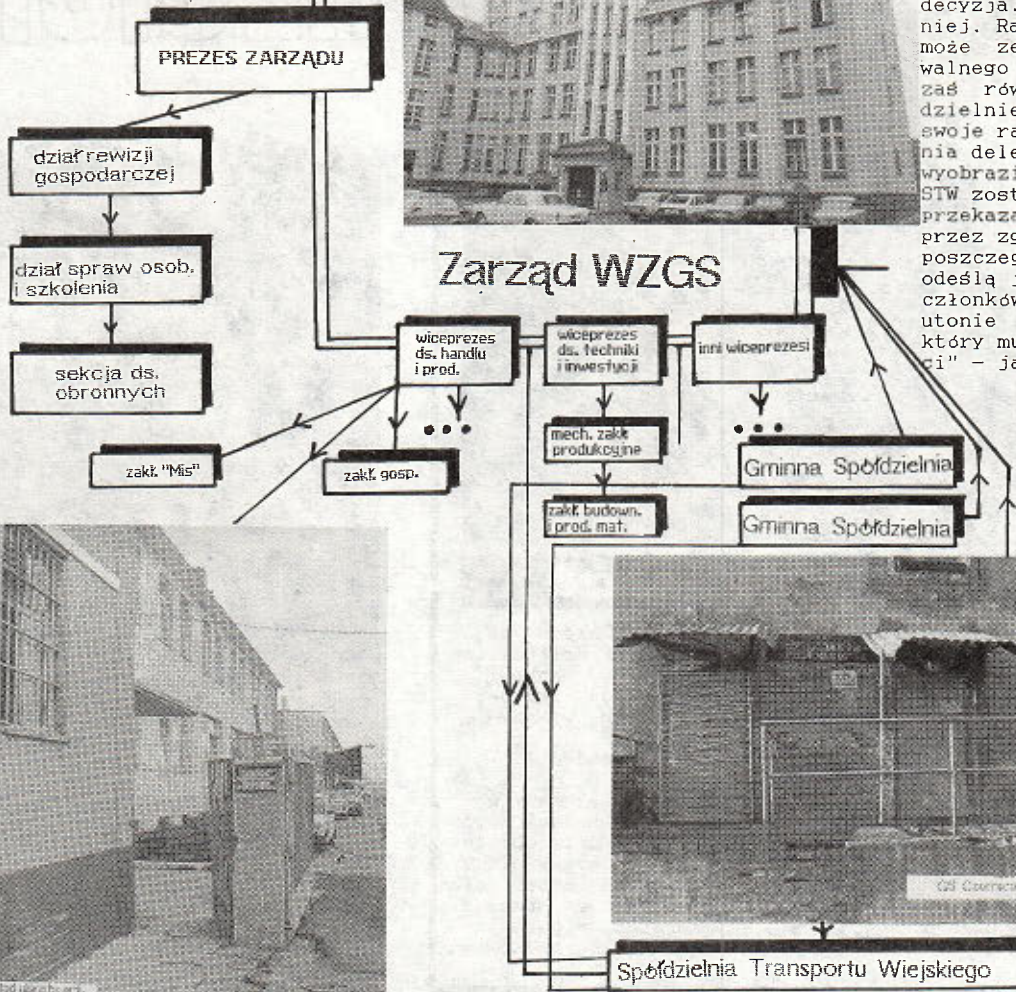
A więc jednak istnieje jeszcze jakieś dotąd nieodkryte prawo wyłączności. Ciekawe czy obowiązuje ono tylko WUSW w Gorzowie.

● Okazuje się, że sprawcami napadu na warszawski lokal PPS-RD byli młodociani skinheadzi, którzy spodziewali się tam zastać "komunistów i anarcholewaków". Ponieważ byli oni również aktywistami organizacji Narodowe Odrodzenie Polski, Rada Wykonawcza tejże NOP wydała oświadczenie stanowczo odcinające się od akcji bojówkarzy, których z tej okazji usunięto ze swych szeregów.

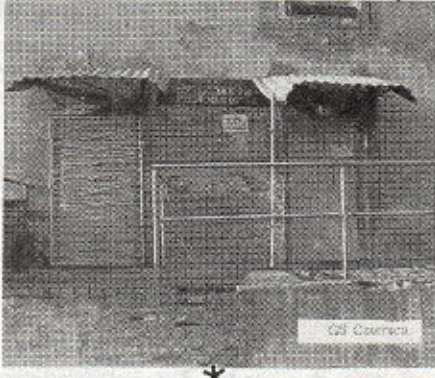
Działacze PPS-RD i WiP zostali więc pobici niejako w zastępstwie. Strach spytać, kto następny.

WZGS

związek - gospodarka - związek - gospodarka



Zarząd WZGS



Spółdzielnia Transportu Wiejskiego

Spółdzielnia Transportu Wiejskiego. Jej pracownicy również domagają się samodzielności i podziału na mniejsze zakłady równe dzisiejszym oddziałom. Ale pracownicy nie są członkami spółdzielni. Powołały ją poszczególne GS-y, ich reprezentanci tworzą radę nadzorczą STW, do której należy decyzja. Chociaż niekoniecznie do niej. Rada w tak ważnej kwestii może zechcieć zasięgnąć opinii walnego zgromadzenia członków. Ci zaś również reprezentują spółdzielnię, które podobnie mają swoje rady nadzorcze i zgromadzenia delegatów. Można sobie zatem wyobrazić, że decyzja w sprawie STW zostanie przez radę nadzorczą przekazana zgromadzeniu członków, przez zgromadzenie zaś - radom poszczególnych GS-ów, te z kolei odeślą ją na zgromadzenia swoich członków i w ten sposób sprawa utonie w "ruchu spółdzielczym, który musi bronić swej tożsamości" - jak

Już sam opis procedury decydowania o losie STW, czy poszczególnych zakładów WZGS powinien wystarczyć za argument na rzecz radykalnego rozcięcia tego węzła. Nie da się tego zrobić z poszanowaniem praw własności. Stoimy więc w obliczu trudnej decyzji - należałoby odebrać majątek w trybie podobnym do dokonanej swego czasu przez komunistów nacjonalizacji przemysłu.

Zarząd WZGS ma stawki o kilka stopni wyższe od stosowanych w samych spółdzielniach. Kolega Dziekan wyjaśnił, że to dzięki zyskom osiąganym przez podlegające zarządowi zakłady. A więc dla zakładów wszystko dla GS-ów...

W wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" wre. Jak w innych spółdzielniach - wszyscy boją się projektowanej ustawy wymierzonej w nadmiernie rozrośnięte centrale. Nic dziwnego. W poniedziałek, 6 listopada spotkałem w Spółdzielni Transportu Wiejskiego "reformatora spółdzielczości" (tak o sobie mówił), kolegę (tak się do siebie zwracają spółdzielcy) Dziekana. Kolega Dziekan, członek rady nadzorczej STW okazał się być również członkiem Zarządu WZGS i dyrektorem jednego z podległych WZGS-owi zakładów. Wyjaśnia to jego twierdzenie, że w STW pracuje właściwie społecznie.

O tych wszystkich funkcjach dowiedziałem się ujrawszy "reformatora spółdzielczości" na XIX Nadzwyczajnym Zjeździe WZGS w środę, 8 listopada. Kolega Dziekan odczytywał właśnie projekt statutu Dolnośląskiej Spółdzielni Produkcyjno-Handlowej. Zjazd zebrał się dla jej powołania. Zebrani mówili dużo o potrzebie jedności ruchu spółdzielczego. "Musimy bronić się przed konkurencją" - krzyżano gromkim głosem i nie miał kto zapytać czyją. Protestowano przeciw projektowi

ustawy ingerującej - jak mówiono - w spółdzielcze prawo własności.

WZGS jest związkiem gminnych spółdzielni. Ma swoje wydzielone zakłady. Ich majątek należy do GS-ów i one decydują o jego losie. Istotnie więc ustawowa likwidacja WZGS-u powoduje, że nie ma kto decydować o wspólnej własności poszczególnych spółdzielni. A ogórne usamodzielnienie zakładów własność ową narusza. Aby usamodzielnić zakład należałoby bowiem przekazać jego majątek skarbowi państwa, albo dać go pracownikom (a więc w obu przypadkach odebrać spółdzielniom) lub sprzedać na licytacji, a wtedy pozostaje problem komu ile z uzyskanej sumy się należy. Spółdzielcze wkłady były symbolicznie niskie i nigdy ich nie rewaloryzowano. Pracownicy zakładów mają więc prawo twierdzić, że majątek został wypracowany przez nich i im się należy. Usamodzielnienia na takiej zasadzie domaga się w nich "Solidarność". W świetle prawa jednak majątek powstał z pomnożenia wkładu spółdzielczego, a pracownicy za pracę otrzymywali pensje. I koniec.

W ramach WZGS działa wspomniana

hasła o "ruchu spółdzielczym", których realizację widać na zdjęciach i schemacie. Spółdzielcy boją się nowej ustawy. Zjazd zatem przekształca związek w spółdzielnię - jedną - nie ma czego rozwiązywać. Choć pewnie znajdzie się paragraf pozwalający podważyć decyzję Zjazdu. Zawsze coś da się złapać przy podziale majątku, wyliczenie, na licytacjach. Można będzie popróbować spółek, których poki co nikt nie chce ogórnie rozwałcać.

Spółdzielnie wg prawa mają bardzo demokratyczną strukturę. Można z nich zrobić uczciwe i świetnie prosperujące firmy. Członkowie mogą skutecznie kontrolować decyzje zarządu. Gdy tego nie robili, powstały potwórki w rodzaju WZGS-u. Podobnie rzecz się ma ze spółkami i kiedyś jeszcze możemy się ocknąć w sytuacji, w której z podobnym naruszeniem praw własności rozwałcać będziemy wielopiętrowe struktury powstałe na bazie sympatycznego skądinąd kodeksu handlowego z 34 roku.

Paweł Kasprzak

związek - gospodarka - związek - gospodarka

Ekonomiczne pokłosie norweskiej wizyty Frasyniuka

koparki zamiast paczek

Przez długie lata żona pana Larsa Flistera posyłała paczki pewnej rodzinie w Gdańsku. Lars Flister mieszka w Stavanger i zajmuje się marketingiem ciężkiego sprzętu budowlanego. Od trzech lat w tej branży norweskiego biznesu panuje recesja. Pan Flister z radia i popołudniówki dowiedział się o spotkaniu Frasyniuka i Gorazda ze skandynawskimi biznesmenami. Rozpalił w kominu i na dziesiątą wieczór zaprosił na koniak dziesięciu kolegów z branży. Zaproponował, że pojedzie na rekonesans do Wrocławia, aby się zorientować, czy zamiast paczek nie da się tutaj przysłać koparek. Polakom oświadczył, że przez pierwsze dwa lata nie liczy na żadne zyski.

Trudno o bardziej klasyczną reakcję drobnych przedsiębiorców na wizytę polityka. Zareagowały również grube ryby - potężny koncern prasowy ORKLA - MEDIA jest poważnie zainteresowany wejściem w spółkę z wrocławskimi partnerami, panowie Svein Wilhelmsen i Tor Ahlgren założyli fundusz inwestycyjny dla finansowania wspólnych polsko - norweskich przedsięwzięć gospodarczych, dziesięciu innych biznesmenów pragnie się zaangażować w budowę w naszym kraju infrastruktury niezbędnej dla zachodnich inwestycji.

Dolnośląskich dyrektorów i przedsiębiorców czeka teraz niełatwy test. Muszą szybko i z refleksem sformułować precyzyjną ofertę, zdolną zainteresować skandynawskiego partnera. Powinna ona ożenić norweski kapitał i urzędnika z naszymi halami, instalacjami i siłą roboczą - tanią, ale tylko przy robotach niewykwalfikowanych. Gdyby chcieć ją przeszkolić, tak by mogła sprostać zachodnim standartom, koszty szkolenia uczynią ją droższą.

Czy dolnośląscy dyrektorzy są przygotowani, aby skonsumować efekty solidarnościowej dyplomacji? Trudno o tym w tej chwili jednoznacznie przesądzać, ale wszelkie gierkowskie i "wojenne" nawyki nie ułatwią im zadania. Był podlewany półlitrem rozdzielnik, była kosztowa formuła ceny, był wreszcie znajomy pan Bolek w zjednoczeniu i wszystko grało. Teraz rozdzielnik zniknął, a szansy na ratunek szuka trzeba w umiejętniej i elastycznej kooperacji z wymagającym zachodnim part-

nerem. Jest to jedyna okazja do przechwycenia nowoczesnej technologii, wzorców organizacyjnych i stylu pracy, ale jednocześnie - poważne ryzyko nacięcia się na gangsterskie praktyki spekulacyjne, żerujące na niestabilizowanym kursie dolara - Węgry dostarczają tu wielu ponurych przykładów. Partnerzy skandynawscy prawie zawsze gwarantują solidność. Trzeba jednak znaleźć we własnym przedsiębiorstwie atrakcyjne punkty i umieć je szybko sprzedać.

Trzy bariery wydają się najważniejsze: bariera języka, brak systemu bankowego i niekompatybilność polskiego systemu rachunkowości. O pierwszej szkoda gadać - na migi nie wszystko jednak da się wytłumaczyć, a dla zaprzyjaźnionego nauczyciela angielskiego terminy techniczne i ekonomiczne to czysta chińszczyzna. Nasze banki to zwykłe państwowe kasy z kłódką - stąd tragedia z kredytem, który wszędzie na świecie służy finansowaniu inwestycji. Jeśli nasz księgowy posługuje się systemem pojęć, które w szczerze zdumieniu wprawiają człowieka nawykłego do zachodnich standartów, to znowu niesposób się porozumieć.

We Wrocławiu jest już szkoła menedżerów - 26 kursantów pięciu obojga pobiera w niej nauki bułac z własnej kieszeni po 2 mln każdy. Żeby poważnie myśleć o likwidacji wspomnianych barier, powinno ich być kilkadziesiąt razy tyle, a Akademia Ekonomiczna musiałaby przedstawić się Akademią, a zacząć być Ekonomiczną.

Paweł Kocięba

tydzień w zakładach

● "Elektromontaż" szykuje się do konkursu na dyrektora. Okazało się, że po strasznych bojach z nomenklaturą przeciw powoływaniu na to stanowisko z mianowania, do konkursu stanęli wyłącznie kandydaci z solidną ZSMP-owską bądź partyjną przeszłością. ● "Musimy spowodować pobudzenie nadziei awansu wśród nienomenklaturowej kadry inżynierskiej, dając jej nasze poparcie" - pisze w uchwale KZ, apelując o utworzenie Sekcji Inżynierów i Techników "S". ● Tradycyjnie już deficytowa Stocznia Rzeczna pozabawiono dotacji. Zakład ma dłużników na 400 mln, ale sam jest winien 700. Produkcja stoi, a płace pokrywa kredyt, którego bank nie może wg prawa odmówić. Stocznia może produkować cokolwiek, np. meble. Ale w ich koszt trzeba by wliczyć rdzę pokrywającą stary, nie nadający się do takiej produkcji sprzęt. Godzina takiego rdzewienia w przeliczeniu na jednego zatrudnionego kosztuje 13 tys. Nieobciążone rdzą spółki zarabiają w Stoczni w najlepsze. ● Zjazd Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni przekształcił WZGS w jedną wielką spółdzielnię (artykuł obok). ● KZ "S" w GS "Samopomoc Chłopska" Kamiennik grozi strajkiem swojej radzie nadzorczej w przypadku nieuwzględnienia protestu dotyczącego dysproporcji płacowych pracownikami zarządu, a osobami zatrudnionymi w produkcji. ● Od 7 listopada prowadzi akcję protestacyjną załoga Zakładu Remontowo-Montażowego Przemysłu Mleczarskiego w Opolu. Krajowa Sekcja Spółdzielczości Mleczarskiej "S" popiera tę akcję, jako wymierzona w strukturę pośrednie. ● Międzyspółdzielniowa Komisja Porozumiewawcza "S" zaprasza przedstawicieli KZ i KO spółdzielni na spotkanie co drugi wtorek (od 21 listopada) na Pl. Czerwony 1/3/5, sala 224. ● Po norweskiej wizycie delegacji RKW powstała tam Kompania Eastern Europe Investment, która zamierza rozwijać przedsięwzięcia typu joint venture. Kompania chce nawiązać kontakty z zakładami zainteresowanymi wspólną działalnością eksportową. Kontakt - Zagraniczne Biuro Ekonomiczne RKW, tel.: 55-88-24. ● Przy RKW powstał także Zespół ds. Ochrony Pracy z udziałem Państwowej i Społecznej Inspekcji Pracy i Przemysłowej Służby Zdrowia. ●

Kalendarium wyborcze:

- do 30 listopada - wybory Komisji Zakładowych, tworzenie okręgów wyborczych.
- do 15 grudnia - powołanie okręgów wyborczych przez Komisję Wyborczą.
- do 20 stycznia - wybór delegatów na zjazd regionu.

Wybierać będziemy w okręgach jednego delegata na każde rozpoczęte 400 członków. Okegi naturalne to zakłady powyżej 500 członków (delegatów wybierają tam delegaci zakładowego Walnego Zebrania) i liczące 250 - 500 członków (wybierają elektorzy - jeden na każde 5 do 15 członków)

Budżet państwa potrzebuje pieniędzy, domaga się więc podatków. Często rujnujących państwowe skądinąd firmy.

Od majątku zakłady płacą dywidendy. Często majątek ten jest dla nich kulą w nogi. Zamrożony w kompletnie zdezcelowanym sprzęcie, którego nie sposób sprzedać, ani wykorzystać, bo produkcja nie przynosi zysku. Często jedynym wyjściem jest wpuszczenie spółki, która nie będzie musiała wliczać dywidend w koszty. Na ogół macha się na to ręką, bo przecież wszystkim nam chodzi o przekształcenia własności, a państwowy przemysł nie budzi dziś sympatii. Ciekaw jednak jestem, co powie Związek, jeżeli przekształcenia takie doprowadzą do zwolnień.

Niezbyt ekonomicznie uzasadnionych. Jeżeli bowiem dywidenda zarzyna przedsiębiorstwo, liczyć na nią można na krótką metę - do czasu zarznięcia, mówiąc dokładnie. Państwo jest dysponentem państwowego majątku i można oczekiwać, że w interesie nas wszystkich nie dopuści do jego ruiny. Póki co dzieje się inaczej i nikt nie zwalnia np. Stoczni Rzecznej, czy Pafawagu od płacenia za zużyte maszyny. Do czasu zarznięcia, jako się rzekło, a dla Związku perspektywa redukcji w tych właśnie zakładach jest już bardziej niż oczywista.

Spółki wpuszczają się również tam, gdzie podatek od wzrostu wynagrodzeń przetrzebił załogę. Wpłaty z innego funduszu są tańsze, mimo, że większe. Układ oczywiście pasywny - nie ma nic wspólnego ze zwalczaniem inflacji - temu miał służyć podatek. Może taką funkcję spełniłby podatek od wzrostu cen - skoro w ceny przeliczono koszty podwyżek płac, może lepiej walczyć z cenami niż z załogą. (pk)

dok. ze str. 1

z dołu do góry, z góry na dół

I tym razem wyobrażenia przerosły rzeczywistość. Cena dolara, znacznie szybciej niż spadała, nagle, w przeciągu kilku godzin, gwałtownie wzrosła. Niektórzy jako przyczynę tego wymieniali celową grę cinkciarzy, zaś fama niesie, że za podwyżką kryły się jakieś trzy tajemnicze przedsiębiorstwa z Warszawy, które swój główny kapitał miały zamrożony w dolarach. To one jakoby rozpoczęły gwałtowny wykup "zielonych" w kantorach, ogoićając z nich warszawski rynek. I to miało być impulsem dla podniesienia kursu w całym kraju.

Jedno jest pewne - poza nami pozostały czasy, gdy cenę dolara ustalano według cen wódki i samochodów. Jednak i dziś - tak jak dawniej - największy na nią wpływ ma inflacja. Co może podnieść kurs? Z pewnością - wypłacane w listopadzie i grudniu miliardy złotych - z tytułu indeksacji dla wszystkich; z racji wyrównania płac - dla sfery budżetowej. Na zwykłą cenę wpłynąć mogą także wypłaty nagród z tzw. konkursu "50-ciu tysięcy" z początku roku. Rozłosowane nagrody to 314 sum po 50 mln i ponad 3100 po 500 tys. Wiele osób przypuszcza, że rolnicy swe dochody zechcą lokować po

staremu w zielone i samochody.

Nikt nie potrafi powiedzieć, co będzie z dolarem za dzień czy za dwa tygodnie. Wiadomo, że będzie. Wiadomo również, że obniżenie kursu przez państwo - a tego bez wątplenia byliśmy świadkami ostatnio - jest skuteczne. "Na krótką metę" - dodają niektórzy, w tym także i ci, dla których dolar po 5300 był znakiem sukcesu, tak oczekiwanego, ekipy Mazowieckiego. Emisja dolarów przez Bank PKO była prawdopodobnie główną przyczyną spadku ceny dolara, choć na pewno nie jedyną. Czy gra na obniżenie ceny czarnorynkowej była próbą sił właśnie z czarnym rynkiem? - pozostawmy to pytanie bez odpowiedzi.

Co może obniżyć kurs? Można przypuścić, że to jeden z głównych dylematów min. Balcerowicza. W rozwiązaniu tego problemu mają mu pomóc formy lokaty kapitału w papierach wartościowych, czyli wypuszczanych przez rząd obligacjach. Ich pierwsza partia - wartości 600 mld złotych - została rozchwytaana na rynku, nie pozostając bez wpływu na kurs dolara. W listopadzie i grudniu, gdy otrzymamy wypłaty z tytułu indeksacji, pojawią się nowe obligacje wysokości 800 mld, nieźle

oprocenowane i co ważniejsze - umożliwiający wykup majątku narodowego z 20% zniżką. Nie wiadomo jednak komu bardziej zaufamy - papierom wartościowym czy banknotom z wizerunkiem Prezydentów Stanów Zjednoczonych.

Ekonomiczny mechanizm podwyżki był prosty. Wzrost popytu na niespotykane tanie dolary musiał spowodować zwyżkę kursu. Mimo że podobno nic się nie zmieniło, pozycja złotówki wobec dolara uległa wzmocnieniu. Mimo inflacji. Dlaczego?

Potrzebujemy złotych. Na spłatę kredytów mieszkaniowych, których rewaloryzację zapowiedział ostatnio rząd, czy po prostu na życie. Wyzbawmy się waluty, którą przywieźliśmy z wakacyjnych wojaży. A że wyjechało nas 8 mln, łatwo więc sobie uzmyslić, że nie jest jej w naszych kieszeniach mało. Wzrost cen żywności jest tu - nie ma co kryć - sojusznikiem obniżenia ceny dolara.

Czy kurs spadnie do 4300 lub do 3500, jak jeszcze parę dni temu utrzymywała pani w kantorze przy pl.1 Maja? Chyba były to bzdurne pomysły. Dolar trzyma się mocno - czy można mieć co do tego wątpliwości?

Rafał Kosmański

niemcy się już nie boją

7 listopada opozycyjny Krąg Przyjaciół Totalnie Odmawiających Służby Wojskowej już po raz szósty od majowych wyborów do władz lokalnych zorganizował Wahlbetrug-"Dzień Kłamstwa Wyborczego". Miesiąc temu kilkunastu zaledwie demonstrantów zostało pobitych przez funkcjonariuszy StaSi - teraz zebrało się około 10 tys. osób. Dziesiątki transparentów grup i partii - od chrześcijan do anarchistów - oraz wykonane spontanicznie przez przechodniów na kawałkach papieru. Centralnym punktem "uroczystości" na Alexanderplatz jest happening z urną i kartami wyborczymi: "Czy chcesz na stanowisku I sekretarza SED Egon Krenza?" i "Czy jesteś za rządami SED?". Są dwie możliwości głosowania: tak i ... tak.

Trzy dni wcześniej zebrało się tutaj w nastroju podobnym do warszawskiego Października '56 milion ludzi. Dzisiaj atmosfera jest zupełnie inna i nie słychać nawet "Gorbi-Gorbi!", jednego z najpopularniejszych haseł w NRD. Radośnie podejmowano okrzyki, pełne drwin w rząd, partii, państwa. Możliwość zakosztowania upragnionej wolności. Już nie kamienie, lecz wspólnie skandowane szyderstwa sypią się na policjantów, którzy zagradzają przejście w kierunku gmachu KC SED (dawnej siedziby NSDAP).

Niemcy doczekali się być może swojego Sierpnia. Wciąż nie zmniejsza się liczba uchodźców, ale opada napięcie, gorączka ostatnich tygodni, Ludzie żyją nadzieją wypełnienia obietnic poczynionych przez nowe władze. "Nie chcemy wyjeżdżać!" - głoszą transparenty w dłoniach młodych ludzi.

Małgorzata Krukowska



"radikalne zmiany albo koniec" - Berlin Wschodni 1989.11.04 - manifestacja zorganizowana przez "Nowe Forum" fot. NAF Dementi

runa, mur

W końcu stało się. Społeczeństwo Berlinczyków. Gigantyczny karnawał w centrum Europy. Fizyczna likwidacja liczącego sobie ponad dwadzieścia osiem lat MURU, wydaje się być kwestią - najbliższego czasu.

Rozdzwoniły się telefony w najważniejszych gabinetach tego świata. Najistotniejsze pytania padały chyba pod adresem przywódcy ZSRR. Jaka więc będzie rzeczywista reakcja władz w Moskwie? Jeszcze niedawno demonstranci na ulicach miast NRD skandowali "Gorbi, Gorbi". Na razie karnawał jeszcze trwa. Ech, Gorbi, Gorbi...

Data 10 listopada 1989 roku zapewne przejdzie do historii nie tylko niemieckiej. Od piątku po obu stronach muru istniejącego już tylko ciałem, a nie duchem trwa

polityka - Niemcy, Paryż, dolary - polityka

Do niedawna sztuki dyplomacji w Polsce nie uczyli, uczyli jej w Moskwie. Uczyli wzorca zachowań służących izolowaniu społeczeństw, blokowaniu informacji i propagowaniu najpierw ideologii, potem już tylko sukcesów kolejnych ekip. Część tak wyszkolonej kadry pojechała w świat i obsadziła ambasady, konsulaty i attaszaty, część została w kraju, żeby dyrygować fikcją.

Skubiszewski odziedziczył po Olechowskim niestający rebus: jak zmontować delegację, żeby nie kompromitowała nowego rządu i przywiozła do kraju coś więcej niż rajstopy dla żony. Do czasu, gdy wyróżnie nowa generacja polskiej dyplomacji, recepta jest tylko jedna - obok urzędników posyłać parlamentarzystów OKP znających kraj i jego specyfikę. Tak doradca Cywińskiej, Grzegorz Boguta (co prawda nie poseł) trafił do Londynu, tak Barbara Labuda znalazła się w Paryżu na obradach polsko - francuskiej komisji zajmującej się współpracą kulturalną, oświatową, naukową i techniczną.

nasz w parlamencie

BARBARA LABUDA W PARYŻU

Kontakty międzynarodowe to nie tylko frajki, rauty, dyplomatyczny protokół i zacisze gabinetów. To przede wszystkim przyjaźnie i zwykle znajomości środowisk twórczych, menedżerskich i naukowych. Bez nich polityczna śmietanka traci sens, ogranicza się do sformalizowanego rytuału wymiany przedstawicielstw i delegacji.

Lata 80-te utrwały rytuał - co trzy lata wysokie strony odnawiały umowę, która np. obligowała Francuzów do wydawania Iwaszkiewicz w nakładzie żądanym przez naszych urzędników. Urzędnicy kultury groteski nie czują, Francuzom nie pozostawało więc nic innego, jak godzić się na detaliczny handel s.p. prezesem ZLP. Nasza posłanka zaczęła od przeformowania całkowicie nowej filozofii międzyministerialnych kontaktów - będą one odąd określały wyłącznie globalną wizję intencji i narodowych interesów obu stron oraz służyły rozpoznawaniu rynku. Wyspecjalizowane służby mają ułatwiać współpracę stowarzyszeniom i osobom nią zainteresowanym, a nie ustalać, że teatr X wystawi sztukę Y autora Z w trzecim kwartale przyszłego roku. Francuzi byli zachwyceni i natychmiast wpisali tę zasadę do preambuły. Urzędnicy naszego MKiS uznali, że taki wieje nowy wiatr, choć z rozpędu zdążyli wpisać do umowy, że marsylski teatr pokaże warszawiakom "Don Juana", a Teatr Studio wystawi nad Sekwaną "Operę za trzy grosze".

Podczas inauguracyjnej debaty zamiast zwyczajowej politycznej deklaracji Barbara Labuda opowiedziała naszym partnerom, co dla wschodnioeuropejskich intelektualistów jej generacji znaczył język i kultura francuska. Było to nie tylko narzędzie intelektualnego poznawania świata, był to sposób wzajemnej komunikacji, np. polskich, czeskich i węgierskich dysydentów. Gospodarze byli tym wyraźnie poruszeni - szybko nawiązany kontakt i wytworzona ciepła atmosfera ułatwiły roboczą część spotkania.

Gdy nasza delegacja przybyła do Francji, właśnie opuszczała ją minister Cywińska, która uczestniczyła w spotkaniu europejskich ministrów kultury na słynnym zamku w Blois. Szczególnie ważne

było włączenie do umowy rzeczy wstępnie omówionej przez panią minister - ogłoszenia roku 1991 rokiem kultury polskiej we Francji. Tak się też stało, a związany z tym bogaty cykl imprez będzie najpoważniejszą i najbardziej wszechstronną promocją polskiej sztuki i literatury, jaką kiedykolwiek udało się nam przeprowadzić na tym niezwykle wymagającym rynku.

Wymiana stypendialna zostanie zwiększona o 25% (Barbarze Labudzie udało się znieść mechaniczne ograniczenia eliminujące romanistów czy polonistów po-trzydziestce), powstaną polsko - francuskie wydawnictwa mieszane. Posłanka przekonywała Francuzów do nawiązywania współpracy ze światem kultury nieoficjalnej, wyłaniającym się z instytucjonalnego niebytu. Nie chodzi rzecz jasna o zastą-

pienie monopolu wojennego ZLP przez antywojenne SPP - idzie o przełamanie monopolu dotychczasowych.

Dużym sukcesem strony polskiej była zgoda Paryża na wprowadzenie języka polskiego do wybranych klas szkół wszystkich szczebli w skupiskach polonijnych Dijon, Lille, Tuluzy i Paryża. Wrocławską posłankę poparł w tej sprawie pan Beauvois, wybitny filolog współpracujący z ministerstwem edukacji. Podniósł między innymi argument, że w niektórych departamentach uczy się w tej chwili języka bretońskiego, prowansalskiego czy... arabskiego.

Toczył się również rozmowy na temat możliwości odbioru w Polsce jednego z programów francuskiej telewizji - na razie w naszych domach króluje niepodzielnie włoski RAI.

Poza podpisaną umową dyskutowano wstępnie trzy sprawy:

- ułatwień wizowych dla naszych twórców i naukowców, tak by niezbędnych dla współpracy kontaktów nie poprzedzało paromiesięczne załatwianie zaproszeń i wystawianie w kolejkach

- 100 tys. ton papieru dla polskiej kultury

- staże młodych polskich adeptów dyplomacji w francuskich elitarnych szkołach administracji i służby państwowej.

We wszystkich trzech sprawach uzyskaliśmy ustne obietnice, które mają zaowocować jeszcze w tym roku.

W najbliższych miesiącach i latach bardzo poważną będzie nasza obecność we Francji - nie mniej silna będzie naturalnie obecność francuskiej kultury, nauki i biznesu w Polsce. Wobec oddolnego skruszenia berlińskiego muru i coraz wyraźniejszej perspektywy odgórnego zjednoczenia Niemiec rośnie również polityczna waga tej obecności.

Paweł Kocięba

nasz premier na waszym koncercie

dok. ze str. 1

czystości tak niepaństwowej, jak "godowscina oktabria" wzbudził emocje bardziej powszechne. Zwłaszcza, że dzień później można było zobaczyć w tym samym okienku niezależną manifestację w Moskwie.

Mimo wszystkich geo- i politycznych względów, które mogły wpłynąć na decyzję, aby "priniat uczenie", nie należało jednak tak wystawić na szwank opinii rządu. Jest to kolejna, choć z pozoru drobna sprawa, która może przyczynić się do poczucia rozczarowania - coraz powszechniejszego.

Nikt - poza częścią aparatu partyjno-polityczno-wojskowego i to częścią chyba malejącą - nie jest przeciwko rządowi (choć w przypadku niektórych grup może lepiej nie mówić tego za nie).

Problemem jest natomiast - kto jest za nim.

Wydaje się, że obóz "konserwy" chce przez wciąganie Solidarności w kompromitującą ją w oczach bazy społecznej Związku sytuację - drobne czy "grube" - pozbawić Solidarność jedynej siły jaką posiada: autorytetu moralnego i nadal znaczącej liczby zwolenników. ZPPR potrzebuje czegoś w rodza-

ju "gwarancji ujęcia z życiem", a jednocześnie niezmiennie dysponuje tym samym, co 13 XII 81r. aparatem. Do jego erozji (listy milicjantów z Piekar i Lublińca, dojdzie do głosu młodej kadry w wojsku) i zasadniczej zmiany jest dość daleko.

Solidarność chce przejść do niepodległości, pełnej demokracji i ekonomicznej równowagi bez rewolucji i kontrrewolucji, a jej siłą jest zaufanie i poparcie społeczne.

Najgorszą rzeczą jaką może zdarzyć się rządowi Mazowieckiego, to utrata tego poparcia i zaufania.

Pozostaniem wtedy elitą* bez atutów, związaną współzarządzaniem z inną elitą, która jednak swoje wymienione atuty zachowuje niezmiennie. Zostanie wtedy opuszczona przez zwolenników na łasce i niełasce kontrahenta.

A to już nie tylko denerwująca niezręczność, a wręcz polityczny błąd. Dużo większy, niż Andrzeja Drawicza koncert telewizyjny z okazji Rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Urza!

Leszek Budrewicz

*elita oznacza w tekście nie kogoś lepszego czy wybranego, oznacza niewielką grupę ludzi. ■

Agnieszka Holland we Wrocławiu

bez gorączki

W kościele przy ulicy Bujwida zgromadziło się kilkaset osób, jednak pytań do reżyserki padło chyba nie więcej niż dziesięć. Taka to już może specyfika dużych zebrań, gdy brak odpowiedniego nastroju niekiedy najwyraźniej onieśmiela.

Mimo zachęcających gestów ze strony gościa, atmosfera ociepliała się dopiero mniej więcej w połowie spotkania, po przypomnieniu kilku rasowych anegdot z kulis realizacji filmu "Zabić Księdza".

Najczęściej pytało o jego odbiór na Zachodzie, powódzenie w kinach, problemy z zachowaniem polskich realiów i doborem obsady. Miał on bowiem poważne kłopoty z dystrybucją, spowodowane konfliktem między amerykańską wytwórnią Columbia, a jej dotychczasowym szefem, znakomitym producentem brytyjskim Davidem Puttnamem, osobiście zaangażowanym w realizację projektu. Niemal sensacyjnie zabrzmiała też informacja, że do roli księdza Jerzego, którego ostatecznie zagrał Christophe Lambert, przewidywany był m.in. Sting.

Przy okazji (pozytywnej rzecz jasna) oceny zjawiska pt. "młode polskie kino polityczne" okazało się, że reżyser Magdalena Łazarkiewicz ("Przez dotyk", "Ostatni dzwonek"), żona również reżysera - Piotra Łazarkiewicza ("Fala", "Kocham kino"), jest siostrą Agnieszki Holland (w kraju: "Aktorzy prowincjonalni", "Gorączka", "Kobieta samotna", scenariusz do "Bez znieczulenia" Wajdy). Troje reżyserów w jednej rodzinie i w jednym pokoleniu na dodatek, to statystycznie chyba niezły wynik i przynajmniej tego może pozazdrościć świat z jego Zachodem i księgą Guinnessa na czele. Z tym tylko, że eksport tego kapitału nie odbywał się w sposób naturalny. Siedmioletnia emigracja Agnieszki Holland zaowocowała już co prawda dwoma filmami ("Gorzkie żniwa", "Zabić księdza"), ale pozostała nadal dość smutnym wątkiem, zresztą nie tylko tej rozmowy.

Najciekawszą jednak opowieścią, wywołaną pytaniem o lata studenckie na praskiej FAMU, okazały się wspomnienia reżyserki z czasów wielkiego czeskiego karnawału poprzedzającego praską wiosnę oraz z okresu bezpośrednio po interwencji. To chyba stosunkowo najmniej znany fragment życiorysu liderki polskiego "kina moralnego niepokoju" lat 70-tych.

Do filmu "Zabić Księdza", którego projekcję poprzedziła dyskusja, przyjdzie zapewne przy różnych okazjach jeszcze nie raz powrócić. Niezależnie bowiem od jego wartości artystycznych, istotniejszy w tym wypadku wydaje się być jego niezwykle silny ładunek emocjonalny.

Kiedy więc oficjalna polska premiera?

(skat)

• kalejdoskop - recenzja, seminarium •

czekamy na czechosłowację

Wrocławskie seminarium poświęcone problemom Europy Środkowej z pewnością nie było prowincjonalnym spotkaniem kilku "gadających głów". O randze i znaczeniu sesji mówią proste fakty - po raz pierwszy na taką skalę spotkali się Czesi i Słowacy z kraju i z emigracji; po raz pierwszy od 1968 czechosłowackie wywództwo polityczne miało okazję porozmawiać ze sobą o dzielących je różnicach i sporach. Wreszcie po raz pierwszy w Europie Środkowej odbyło się spotkanie o takim rozmachu i rozmiarach, które w całości przygotowały ugrupowania niezależne

"Wrocław przez kilka dni zdawał się stolicą środkowej Europy" - napisał po sesji w Polityce eneradowski dysydent, przedstawiciel Nowego Forum, Wolfgang Tempelin. To właśnie jego słowa o "milionie ludzi demonstrujących w imię wolności i demokracji dla nas wszystkich" odniosły niesamowity aplauz zgromadzonych w Teatrze Polskim Czechów i Słowaków. W ten to sposób folkowy koncert czechosłowackich bardów z kraju i emigracji przeobraził się w wydarzenie przypominające swą atmosferą manifestacje uliczne - bardziej z Pragi niż Wrocławia, gdyż teatr huczał od okrzyków "swobody swobody" i słynnego "niech żyje Havel", co i tym razem było demonstracją raczej dla polityka niż dramaturga.

Koncerty w Teatrze Polskim pokazały jedną niezwykle charakterystyczną rzecz - miejscem ujawnienia najbardziej burzliwych emocji i dyskusji, miejscem centralnym wrocławskiego spotkania nie była Aula Leopoldina, lecz sceny teatralne czy muzyczne. Według słów jednego z organizatorów Mirosława Jasińskiego "wymiar imprezy w całości był bardziej polityczny niż kulturalny, choć z pewnością kultura zdominowała, choćby miarą frekwencji, spotkania seminarium. Z opinia tą trudno się nie zgodzić - cokolwiek byśmy dobrego nie powiedzieli o osobowościach występujących na sesji, ranga intelektualna spotkań na Uniwersytecie nie dorównuje randze historycznej samego wydarzenia. Kwestię tę najkrócej wyjaśnił Adam Michnik: "oby obecność nas wszystkich w tej sali, w tym miejscu, i w tym czasie przekreśliła obecność Polaków w Hradec Kralove w 1968".

Myśl o potrzebie rozrachunku z tą interwencją zdominowała wystąpienie szefa Gazety Wyborczej. Jednak ten typ spojrzenia w przeszłość znalazł się na marginesie seminaryjnych rozważań. Aula Leopoldina poniekąd z konieczności była bardziej miejscem prezentacji samych poglądów niż dyskusji nad nimi. Stąd nie można pominąć olbrzymiego znaczenia nieoficjalnych, indywidualnych spotkań, jakie towarzyszyły przeglądowi czechosłowackiej kultury niezależnej. Kuluary Uniwersytetu pełniły już rolę bardziej oficjalną - przedstawicielom opozycji z różnych krajów umożliwiły rozmowy na temat wzajemnej współpracy.

Trudno jednoznacznie określić główne wątki seminarium. Dyskusjom na poły politycznym, na poły

literacko-historycznym towarzyszyły rozważania, w których problemy kultury mieszały się z hasłami walki o swobody polityczne.

Trudno nie wspomnieć o niemal stałej demonstracji wzajemnej do siebie życzliwości. Dużo mówiono - właśnie w kuluarach - o szansach i konieczności współpracy między Polakami a Czechami i Słowakami. Tym pragmatycznym ze swej natury dyskusjom - ich efektem będzie zapewne przerzut Czechosłowackiej prasy emigracyjnej przez Karkonosze - towarzyszyła pokrewna im w szczególności dysputa na temat Europy Środkowej. Zadano sobie pytanie, czy i na ile identyfikować się z pojęciem Europy Środkowej, jak zdefiniować to pojęcie, jakie koncepcje polityczne się pod nim kryją. Wskazywano, że wobec idei wspólnej Europy Zachodniej od 1992 stworzenie federacji lokalnych, nacjonalistycznych i zamkniętych kulturowo państw, współpracujących tylko i wyłącznie ze sobą, będzie całkowitym anachronizmem i grozi hydrą nowego "środkowo-europejskiego nacjonalizmu". "Europa Środkowa nie jest państwem lecz kulturą, losem" - ze słowami Milana Kundery, czeskiego literata i emigranta z 1968, gotowi byli się zgodzić wszyscy. "Operowanie kryterium Europy Środkowej, naszej rodzimej Europy" - pisał w swym referacie Leszek Hensel - "zdmuchnęłoby to z porządku dnia problem żywo podsycający nacjonalizmy, ustalenie przynależności narodowej rozmaitych dowódców, twórców kultury, literatów i uczonych". Dla Polaków i Litwinów byłoby to np. kres sporów o narodowość Mickiewicza...

Trudno dziś ocenić rolę samego seminarium. Trudno uchwycić to w jakiś racjonalny sposób, bowiem jego znaczenie pozostaje w sferze raczej uczuć niż konkretów. O jednym jednak, konkretnym i znaczącym efekcie można już dziś mówić - konsekwencją sesji ma być otwarcie w przyszłym roku katedry bohemistyki na U.Wr., przyrzeczone przez rektora Klimowicza. Zapowiedziano także ponowne wizyty piosenkarzy folkowych oraz teatrów, wystawa plastyczna zatrzymana na granicy ma zostać pokazana w Polsce. Jednak najprawdopodobniej największe znaczenie sesji krótko określił Pavel Kohout, czeski emigrant dramaturg, wiedeńczyk z przymusom: "Seminarium otwiera nowy rozdział w stosunkach polsko-czeskich". Chcemy wszyscy w to wierzyć - czekamy więc na Czechosłowację.

Rafał Kosmański

sami swoi czyli telewizja regionalna

Mieliśmy rząd, który był w stanie sam się żywić. Mamy teraz Telewizję, która już nie tylko sama się żywi, pożerając własny ogon, ale sama też się rozmnaża. Na razie tylko przez podział, ale dalsza ewolucja jest możliwa. Przyroda zna takie przypadki. Pozytywnym przykładem ze świata przyrody nieożywionej jest OTV Wrocław. Dysponuje on mniejszym niż inne ośrodki zapleczem, ale większy jest od nich duchem!

Od 4 października mamy, na razie tylko co sobotę, przez całe trzy godziny: ANTENĘ 5, czyli regionalną telewizję dla każdego! Uczuleni na niestrawną papkę Rozmaitości widzowie nie mogli aż uwierzyć, że ten sam zespół, nie wykorzystując nawet połowy swoich możliwości personalnych, wykaże się takim potencjałem twórczym. Jednak okazało się to możliwe i jest już faktem! Na pohybel mal-kontentom! Można by ten debiutancki program poddać druzgoczącej krytyce, bo i nierówny i momentami drętwy. Jako zgorzkniały przedstawiciel sfrustrowanej młodzieży z trudem się hamuję, bo było w nim kilka łasych kęsów typu: lansowanie nowej nazwy **noma-dzi** (!?) pod bokiem docenta Miodka. Brawo Wrocławia! Jednak w czasach powszechnego zastoju i skłonności do destrukcji, należy dmuchać na każdą iskierkę ludzkiej aktywności, a tej w OTV Wrocław nie zabrakło. Ale dlaczego tylko tym ludziom ma zależeć, byśmy mieli swoją Telewizję Regionalną? Czy nikt inny w naszym regionie nie zdaje sobie sprawy, jak wiele pożytku dla społeczności lokalnej może wynikać z takiego programu? Gdzie są potężni, bogaci i rożumni sponsorzy tego przedsięwzięcia? W pierwszym programie nie było ich widać. Zapewne oni nie widzą ani potrzeby, ani korzyści płynących z rozwoju siemniężnej telewizji lokalnej. Bardziej pożądana jest przecież TV SAT! Należy więc zafundować wygłodniałej gawiedzi hity z satelity, jak to uczyniono w Legnicy. Można w ten sposób, po latach ruszczyzny, podciągnąć młodzież z francuskiego. Ale czy da się tym zwabić młodzież do roboty w hucie? Czy z takim wielojęzycznym programem poczujemy się wreszcie wszyscy jak u siebie w domu? Kto nam wtedy powie gdzie rzucono dropy i pokaże jak naprawdę żyje i wygląda nasz wojewoda? Część potencjalnych mocodawców obudzi się dopiero podczas kolejnej kampanii wyborczej. Wtedy jednak będą się musieli zwrócić do telewizji zagranicznych, bo nasza, bez finansowej pomocy, dawno się już rozpadne. Nie ma co czekać, że OTV Wrocław sam z siebie, bez żadnej karmy, zmieni się z początku w pluralistycznego motyla. Takiego procesu nikt nie wymusi. Należy go po prostu mądrze sponsorować. Właśnie nowopowstała ANTENA 5 mogłaby się stać polem do popisu dla takiego rozumnego mecena-sa.

A jakiej telewizji chcemy? O tym mówi się wiele. Nie dało się też uniknąć tego tematu w apolitycznym programie inauguracyjnym ANTENY 5. Mówił o tym w "SZCZERZE PRZY KAMERZE" prof. Roman Duda. Szkoda, że krócej niż trwał występ gwiazdy Cher. Tym bardziej, że przed kamerą profesor zachowywał się swobodniej niż artystyczny duet: Poznańska-Lubaszko, czy też sportowy tandem Niedźwiedzki-Kołodziej. Może tylko Senator miał nam coś do powiedzenia? A inni? Dobrze rokujący na przyszłość magazyn plotkarski: "O CZYM SIĘ MÓWI" trwał aż 7 minut. Za to o sporcie lokalnym, o którym nie warto mówić, mówiono aż 35 minut. Chyba w lepszą stronę rozwija się "STRONA 5" Grażyny Pieczuro łączącej profesjonalizm z wiarygodnością i to na luzie! Nieźle też była przyprowadzona "SAŁATA DLA MAŁOLATA". Natomiast "DZWON TYBETU" zadzwonił chyba nie w tym kościele, ale masowa widownia była zachwycona. Na razie tyle i aż tyle pokazali nam profesjonalści. Radzą sobie sami i nie potrzebują łaski. Jedynym wołaniem o pomoc był puszczony pod koniec teledysk HELP! Bananaramy. Brak nowych twarzy tłumaczy się troską, by do telewizji nie wdarii się amatorzy. Z drugiej strony, jeśli się zważy poziom techniczny filmowych wiadomości OTV Wrocław, to wielu amatorów bez kompleksów mogłoby prezentować w nich swoje dokonania. Zwłaszcza z miejsc gdzie nieruchawych ekip telewizyjnych "przy tym nie było". Pewnie byłaby to telewizja gorsza nawet od obecnej, ale za to bardziej żywa i swojska. Czas biegnie coraz szybciej i nie wszyscy nadążają. Młodych można nauczyć pływać tylko przez wrzucenie na głęboką wodę. Niech nawet toną, ale to u nas i dla nas. Telewizja jest już ostatnią dziedziną kultury, która w dobie rynku wzbudza jeszcze jakiegokolwiek społeczne emocje. Z całej kultury, na końcowym etapie reformy, pewnie tylko ona jedna nam zostanie. Trzeba więc zrobić wszystko, by nasza Telewizja Regionalna nigdy nie stała się REGIONALNA...

Lech Tur

szansa dla służby zdrowia

10 listopada we Wrocławiu obradował Okręgowy Zjazd Lekarzy. Brało w nim udział 500 delegatów z Jeleniej Góry, Legnicy, Opola, Wałbrzycha i Wrocławia. Zjazd miał wybrać Okręgową Izbę Lekarską i delegatów na Krajowy Zjazd Lekarzy (10-12.12.89 w Warszawie).

Podczas dyskusji nad pierwszym punktem programu, ujawniły się zasadnicze rozbieżności zdań w środowisku. Mniejsze ośrodki chcą mieć swoje własne Okręgowe Izby Lekarskie - taki wniosek zgłosiło Opole. Wrocław go poparł i przeszedł zdecydowaną większością głosów. Ponieważ tylko Naczelna Rada Lekarska (wybierana na Krajowym Zjeździe Lekarzy) jest władna zmienić obecny podział terytorialny na Okręgowe Izby Lekarskie - problem ten został odłożony do grudnia. Sprawa Izb Lekarskich pozostaje więc otwarta tym bardziej, że już podczas zjazdu zmieniła się sytuacja: po wyborach - Wałbrzych zdecydowanie optujący za oderwaniem się od Wrocławia - całkowicie zmienił swoje stanowisko.

Wybory delegatów budziły również gorące emocje. Każdy ośrodek przywiózł propozycje kandydatur i swoją wizję Izby. Na wniosek sali zobowiązano startujących w wyborach do ujawnienia przynależności związkowej i politycznej, krótkiej prezentacji swojej osoby i niepomijania ewentualnych kar zawodowych. W efekcie odpadli w głosowaniu prawie wszyscy kandydaci należący do PZPR. Wybrano 97 delegatów (77 lekarzy i 20 stomatologów).

Do późnych godzin nocnych delegaci omawiali problemy Służby Zdrowia: jej organizację, płace, finansowanie, a także problem AIDS. Niektóre z nich będą omawiane na Krajowym Zjeździe.

Komitet Organizacyjny dziękuje Włodkowi Męcarskiemu i drukarzom za błyskawiczną pomoc w wydrukowaniu list delegatów.

(rk)

jedenasty listopada

Gdy w październiku osiemnastego roku Piłsudski grał w szachy za magdeburską kratą, Warszawa ciągle była uspiąca. Gdy dziesiątego listopada wysiadła z pociągu, Warszawa eksplodowała patriotyczną euforią - miasto wyglądało wtedy jak Berlin nocą przed tygodniem. Ta euforia dość szybko zgasła w powojennej biedzie, pozostał jednak autentyczny entuzjazm, który świeżutkiej niepodległości i jeszcze świeższej państwowości towarzyszył przez całe dwudziestolecie, również po Maju. Ten entuzjazm umożliwił ukonstytuowanie Sejmu Ustawodawczego **cztery miesiące** po rozbrojeniu Niemców i Austriaków. Ten entuzjazm dał szansę najpierw Grabskiemu, potem Kwiatkowskiemu, którzy brali się zwycięsko za bary z kryzysami nie piętymiżymi przecież od naszego.

Stoimy u progu Trzeciej Niepodległości. Nie ma Piłsudskiego, nikt nie tańczy na ulicach, krótki powyborszy entuzjazm zastąpiła stagnacja i przygnębienie. Gdy w sobotę telewizyjny ekran wypełniła biel i czerwień, zaczęło mnie dręczyć pytanie, czy damy szansę naszemu Grabskiemu i Kwiatkowskiemu, czy damy szansę **Niepodległości**.

Paweł Kocięba

z New Yorku

związkowcy na Greenpointie

Greenpoint - położona nad brzegiem East River (rzeki oddzielającej Brooklyn od marzenia wszystkich, którzy przyjeżdżają do tego miasta, Manhattanu) - dzielnica od dawien dawna jest najsilniejszym i najliczniejszym skupiskiem Polaków w Nowym Jorku. I dlatego pewnie też przypomina małe polskie miasteczko, z całym jego szarym i nudnym kolorytem.

Jak wiadomo do Nowego Jorku przyjeżdża się albo zrobić karierę, albo pieniądze. Gdy się jest człowiekiem obrotowym i przede wszystkim pracowitym można zrobić obie rzeczy naraz bez ruszania się z Greenpointu. Mówimy oczywiście o skali polskiej, bo w skali amerykańskiej, ani to kariera, ani tym bardziej pieniądze. Bo tak naprawdę "wielkie tournée" amerykańskie większości polskich artystów różnej maści, przyjeżdżających z kraju, tu się zaczyna i tu się kończy recitale w Domu Narodowym przy parafii Świętego Stanisława Kostki (Driggs Ave). Bądź w świetlicy centrum Polsko - Słowiańskiego. I tutaj właśnie swoje pierwsze płyty kompaktowe nagrały grupy Lady Pank i Budka Suflera (jest to przedsięwzięcie stosunkowo niedrogie i nawet zapewniające dochód zważywszy ilość Polaków, która mieszka w USA). Mieszka tu Andrzej Cieczot (on faktycznie wszedł na rynek amerykański), tutaj w niedalekim New Jersey występują grupy Lombard i Perfect. Gdy się chce naprawdę zrobić karierę amerykańską, to trzeba natychmiast stąd uciekać na Manhattan i czekać na swoją szansę.

Jeżeli nie jest się artystą, tylko dajmy na to ślusarzem, zarabia się tu lepiej niż ślusarz amerykański. Nie płaci się podatków, nie ma żadnych praw, ubezpieczenia i wszyscy są zadowoleni.

Cała struktura społeczna i system działania Greenpointu są nastawione na przyjeżdżających z Polski "turyistów". Główne źródło dochodów zamieszkałych tutaj na stałe Polaków, to właśnie rodacy z kraju. Tutaj wszyscy dzięki nim żyją, rozwijają interesy - głównie sieć usług - paczki, mieszkania, bilety lotnicze, sklepy ze sprzętem elektronicznym itd.

I dlatego, jeśli czekasz na wizę do USA, to nie ciesz się, że jedziesz do Ameryki drapaczy chmur, jedziesz do Wołomina. I dasz sobie radę.

Bez znajomości angielskiego znajdziesz tu pracę i mieszkanie, które przypomni ci cele aresztu przy Łąkowej. Oczywiście jeśli jesteś pracowity i już w samolocie zapominasz, że kiedykolwiek otarłeś się o ideę związków zawodowych. Dadzą ci tu zarobić, jeśli ty dasz zarobić im. A stresy i tęsknoty szybko zabijesz (tanią polską wódką, dobrą polską wędliną (bardzo tania), z tak samo jak ty stęsknioną za rodziną, kobietą - bo przecież we dwójkę żyje się taniej i bezpieczniej (AIDS szaleje).

I tak to jest.

Mirosław Spychalski

nie truj drugiemu

Zakłady Chemiczne Viscoplast są podejrzane o zatrucie środowiska emitowanym CS₂, w tym ludzi. Przyczynić się Zakłady mają również do wzrostu zachorowań na raka i debilizmu. "Problem trucizna jest grubo przesadzony" - demontuje te pogłoski KZ NSZZ "S" Viscoplast, opierając się na prostym skądinąd dowodzie, że jednak jacyś ludzie żyją jeszcze w okolicy Zakładu, a KZ "debilami się nie czuje". Przyznają się jedynie do tego, że są zakładem chemicznym.

Podobnie jasny dowód logiczny przeprowadził jeden z głównych inżynierów Huty Oława (podejrzanej mniej więcej o to samo). Okazuje się, że Huta nie szkodzi środowisku w żaden sposób, albowiem do tej pory nie płaciła z tego powodu żadnych kar.

SanEpid twierdzi, że woda z wrocławskich kranów jest dobra - bo jest sprawdzana. (To, że badanych jest jej 30 parametrów zamiast 300, jak bywa w niektórych krajach - się nie liczy, raz, dwa, trzy).

Idąc tym tropem możemy ogłosić światu, że ślaskie haldy kopalniane zdrowe są - bo są i założycielką wód prosto z Odry - ponieważ nikt jej dotąd nie oczyszczał.

Rozmówcom to ma zresztą swoje tzw. głębokie tradycje: już kilkadziesiąt lat temu warstwy szczególnie oświecone nienadużywały kąpiele albowiem były czyste i vice versa. (rk)

powieszony radziecki filozof

Budapesztańskie radio wysłało dwóch reporterów na plac Marksa. Mieli pytać przechodniów, kim ich zdaniem był patron placu.

Próbki odpowiedzi:

- Nie pytajcie mnie o takie rzeczy, w szkole dużo opuszczaliśmy.

Inny głos - To był radziecki filozof. Dożył późnej starości i zmarł.

Głos kobiecy - Naturalnie polityk. To on przetłumaczył prace tego, wiecie jak on się nazywa - a; Lenina, na węgierski.

Starszy głos kobiecy - Niemiec, polityk - myślę, że został powieszony, czy rozstrzelany.

Po tym reporterzy udali się na plac Engelsa w tym samym celu.

- Skąd się wzięła nazwa placu Engelsa?

- Ja nie jestem tutejszy, nie wiem.

Głos męski - Rewolucjonista.

- Pamięta pan jego imię?

- Oczywiście Marks. Marks Engels.

- Gdzie żył Engels?

- Gdzie żył Engels, pyta pan. Zaraz, zaraz... on żył w Leningradzie, to znaczy w Moskwie.

- My nie wiemy, jesteście z Szegedu. Jesteśmy z Szegedu, więc nic nie wiemy.

Na podstawie Encountera opr. (k)

ZAPROSZENIA

Galeria Sztuki Współczesnej na pl. Solnym zaprasza na wystawę malarstwa i rysunku RFN-owskiego artysty Manfreda Mayerle.

PIELGRZYMKĄ ZAUFANIA POPRZEZ ZIEMIĘ

A w jej ramach od 28 grudnia 89r. do 2 stycznia 90r. - Europejskie Spotkanie Młodych we Wrocławiu. Ponieważ spodziewanych jest kilkanaście tysięcy osób z Polski i Europy - organizatorzy proszą o pomoc w zakwaterowaniu w domach prywatnych (śpiwory i materace goście przywożą ze sobą).

Zgłoszenia i informacje: TAIZE - Europejskie Spotkania Młodych, ul. Katedralna 4, 50-328 Wrocław

TOWARZYSTWO DZIAŁAŃ DLA SAMO- ROZWOJU

- otworzyło kawiarenkę młodzieżową - w każdy piątek 19.00 - 23.00 - można przyjść na herbatę, zaśpiewać, pogadać, powiedzieć wiersz - jak kto woli - gospodarz - Tomek Siemiesz, tel. 55-27-53.

- założyło młodzieżową poradnię psychologiczną. Potrzebujący pomocy i rozmowy mogą spotkać się za pośrednictwem Barbary Schmidt, tel. 21-98-49 - z pedagogami, psychologami, nauczycielami itp.

- organizuje autorską szkołę samorozwoju - na bazie liceum ogólnokształcącego - informacje u Dariusza Łuczaka, tel. 44-37-33 (pon. i czw. po 21.00). U niego też grupy młodzieży szukające noclegu w Rudawach Janowickich mogą rezerwować miejsca.

- do towarzystwa można się także zapisać - informacje pod jednym z trzech w/w telefonów. (rk)

KONTO SOS

RACHUNEK ZŁOTOWKOWY:

Oddział Okręgowy NBP

w Warszawie

1052-601106-132-4

RACHUNEK ZŁOTOWKOWY:

Główny Oddział Walutowo-Dewizowy NBP w Warszawie

w USD :1111-601106-151-6787

w walutach krajów socjalistycznych:1111-601106-151-6201

FUNDUSZ WSPIERANIA INICJATYW SPOŁECZNYCH I GOSPODARCZYCH PREZESA RADY MINISTRÓW TADEUSZA MAZOWIECKIEGO:

numery rachunków w oddziałach okręgowych NBP:

Warszawa 1052-303101-132-4

Jelenia Góra 23012-303101-132-4

Legnica 39000-303101-132-4

Opole 53019-303101-132-4

Wałbrzych 89018-303101-132-4

Wrocław 93057-303101-132-4

Region

Adres :plac
Czerwony 1/3/5
tel. 55-55-11
wew. 283

Redaguje kolegium: Barbara Piegdoń, Paweł Kasprzak, Paweł Kocieba, Paweł Romaszkan (sekr. red.) F-3
nr zamk. 13.11.1989. druk: WZGraf.